OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 30 Lipca 1932 | Nr. 210

Świat pracy płaci nowy haracz

Częściowo zatrudnieni pozbawieni zasiłków

Pracownicy umysłowi będą płacić wyższe składki do Z. U. P. U.

Na świat pracy padły, jak grom z jasnego nieba dwa ciosy.

Komisja administracyjna Funduszu Bezrobocia postanowiła ze względu na sytuację finansową w jakiej Fundusz ten się znajduje, nie *występować w sierpniu do rządu z wnioskiem o kredyty na zasiłki dla częściowo zatrudnionych. W ten sposób robotnicy częściowo zatrudnieni zostali pozbawieni zasiłków.*

Komisja twierdzi, że jest to uchwała tymczasowa, i w najbliższym czasie zwołane będzie wspólne posiedzenie komisji administracyjnej i budżetowej, która zajmie się możliwościami oznaczenia tych zasiłków.

Równocześnie komisja zarządzająca F. U. P. U-u zastanawiała się nad swoją sytuacją. Wedle prowizorycznych obliczeń deficyt w dziale ubezpieczeń na wypadek bezrobocia wyniesie 27 milj. zł. Rząd odmówił dopłaty ze skarbu państwa, jak również nie zgodził się na podwyższenie opłat, któreby obciążyły pracodawców. Pożyczać z funduszu emerytalnego dłużej nie można, gdyż podważy to ten fundusz.

Upadł wniosek pracodawców o zmniejszenie świadczeń o 25 proc., natomiast *przyjęto wniosek o podwyższenie składek do 2 proc., które opłacać będzie pracownik równocześnie na pobierających zasiłki nałożono po datek kryzysowy w wysokości 5 proc. Wyżej wymienione wnioski wymagają zatwierdzenia przez władze nadzorcze.*

Departament pracy w Min. Przemysłu i Handlu

Jak słychać, zmiana nazwy ministerstwa pracy i opieki społecznej na „Ministerstwo Opieki Społecznej", przeprowadzona została w związku z powziętą już podobno pod naciskiem sfer gospodarczych decyzją przeniesienia departamentu pracy do ministerstwa przemysłu i handlu.

Przeniesienie to nastąpić ma prawdopodobnie jesienią b. r.

Według tych samych informacyj, nastąpić ma jednocześnie zmiana na stanowisku ministra przemysłu i handlu. Podobno ustąpienie min. Zarzyckiego jest kwestią przesądzoną, natomiast stanowisko ministra przemysłu i handlu objąłby obecny wiceminister opieki społecznej p. Kazimierz Rożnowski.

Tajemnicza banda

MARSYLJA (PAT) — Donoszą z Oranu, że żandarmerja miejscowa została wczoraj zaalarmowana wiadomością o szeregu napadów, dokonanych na automobilistów przejeżdżających przez podmiejski las.

Według doraźnie zebranych danych, szajka nieznanych bandytów arabskich zatrzymała pod groźbą rewolwerów kilka aut, których właściciele wykupywać się musieli od tortur i śmierci za pomocą znacznych sum, dochodzących do kilkunastu tysięcy franków.

Kara śmierci zamiast 10 lat więzienia

POZNAŃ (PAT) — Wczoraj rano przed sądem apelacyjnym w Poznaniu odbyła się rozprawa przeciwko Leonowi Hałasowi, oskarżonemu o zamordowanie swego szwagra, Józefa Jankowiaka.

Hałas został przed paru miesiącami skazany w sądzie okręgowym na 10 lat ciężkiego więzienia i apelował. Prokurator również apelował. Sąd apelacyjny, rozpatrzywszy sprawę, uchylił wyrok pierwszej instancji, skazując Hałasa na karę śmierci przez powieszenie.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja słabsza dla dewiz na Londyn. Dolar — 8 89 i trzy czwarte, rubel złoty — 4 71 i pół.

Gorgułow skazany na karę śmierci

Morderca prosi o rozstrzelanie

Ostatni dzień procesu Gorgułowa rozpoczął się przesłuchaniem świadka Henneta, komisarza służby bezpieczeństwa. Hennet oświadczył, że nie można wątpić o identyczności Gorgułowa, który zresztą nie należał do bolszewików. W Pradze Gorgułow uchodził za niezdolnego i nieinteligentnego lekarza.

W czasie zeznań świadków, Gorgułow gwałtownie protestował przeciwko stawianym zarzutom i starał się ciągle usprawiedliwić swój czyn, mówiąc w sposób nieopanowany i mało zrozumiały.

W dalszym ciągu procesu Gorgułowa zeznawała jego żona. Pani Gorgułow mówiła z ogromnem wzruszeniem, płacząc. Na jej widok Gorgułów zerwał się z miejsca z krzykiem: „Przebacz mi, Anno!"

Pani Gorgułow oświadczyła, że jej mąż był w stosunku do niej zawsze bardzo łagodny. W pewnym momencie pani Gorgułow upadła na kolana i ze złożonemi rękami błagała o litość nad oskarżonym i nad swojem dzieckiem.

Zabiera głos prokurator Donat Guigue.

— W Paryżu — powiada prokurator — znajdują się Rosjanie najrozmaitszych kategoryj: spokojni, rozsądni, burzliwi, biali, czerwoni i nawet, jak się okazuje — zieloni. Mógłbym przedstawić Gorgułowa, jako bolszewika, nie ma jednak na to dostatecznych dowodów, pomimo, iż zeznania i łzy kozaka Łazarjewa wydają mi się prawdziwe. Czy Gorgułow należał do białych, czerwonych, czy zielonych? Jest on raczej pokątnym lekarzem, fanatykiem o pretensjach literackich.

To wykolejeniec, bigamista i sadysta, który bezcześcił 14-letnie dziewczęta pod pozorem leczenia. To Rasputin emigracji rosyjskiej (wielkie poruszenie na sali). Królobójcy mają czystsze dusze, niż on. To olbrzym, który schudł obecnie, gdyż bestje marnieją w klatce. Czy to szaleniec? Nie! Być może fanatyk, lecz przedewszystkiem — morderca!

Obrońca Gorgułowa wskazywał w swej mowie na jego niepoczytalność. Podczas wywodów obrońcy — Gorgułow gestykulował i zachowywał się jak szaleniec, krzycząc nieustannie: „Zabijcie mnie".

Po krótkich naradach przysięgli odpowiedzieli na oba postawione pytania: „Czy oskarżony jest winien zabójstwa prezydenta Doumera" i „Czy jest poczytalny za swe czyny" twierdząco.

Sąd ogłosił wyrok śmierci.

Po ogłoszeniu wyroku śmierci Gorgułów wstał i powiedział, iż nie jest pozbawiony czci, był dobrym żołnierzem rosyjskim, walczył dla sprawy Francji i nie leży go rozstrzelać jak żołnierza na polu chwały. Wykonawcom wyroku odda honory wojskowe, lecz nie chce być ścięty przez kata.

Na zapytanie przewodniczącego, czy to jest wszystko, co ma do powiedzenia, Gorgułow odpowiada twierdząco, zaznaczając, iż zadowolony jest, że opuszcza ten świat.

Przewodniczący donośnym głosem zamyka proces następującemi słowami: „Gorgułow, pozostawia się oskarżonemu trzy dni dla wniesienia apelacji, po tym terminie odwołanie nie będzie przyjęte".

Żandarmi wyprowadzają Gorgułowa.

Wyrok śmierci wydany został 10-ciu głosami przeciwko 2-m.

Ameryka radzi nad sytuacją Europy

WASZYNGTON, (PAT). — Wczoraj odbyła się konferencja, w której wzięli udział: Hoover, Stimson, Melloni i Mills. Na konferencji omawiana była sytuacja europejska. Mellon od mówił prasie wywiadu, oświadczył jedynie, że prawdopodobnie za parę tygodni uda się do Londynu.

Pilot wyleciał z samolotu

na wysokości 1000 mtr.

PARYŻ. (PAT). — Wojskowy samolot Breguet XIX dokonywał lotu ćwiczebnego nad portem lotniczym Le Bourget. Obserwator, który dla lepszego zorjentowania się podniósł się ze swego miejsca został nagle wyrzucony z samolotu na wysokości 1000 metrów i poniósł śmierć. Jak wykazało śledztwo, obserwator zaniedbał przytroczenia do spadochronu.

Okropne zderzenie pociągu z lokomotywą

1 osoba zabita, 30 lżej i ciężej rannych

BERLIN (PAT) — Na berlińskim przystanku kolejowym Gesundbrunnen wydarzyła się wczoraj po południu wielka katastrofa.

Mianowicie wjeżdżający ze Stralsundu pociąg osobowy zderzył się z manewrującą lokomotywą, przyczem parowóz i 5 wagonów wywróciło się.

Dotychczas stwierdzono, iż w katastrofie jedna osoba poniosła **śmierć, a 30 odniosło lżejsze lub cięższe rany.**

Akcję ratunkową prowadzi straż ogniowa, pogotowie ratunkowe i policja. Liczba ofiar jest przypuszczalnie większa.

Krawatem udusiła aktora-zboczeńca

Kobieta dokonała mordu na polach Marymontu

Przed kilku tygodniami, ściśle dn. 23 czerwca na polach Marymontu, wpobliżu toru kolejowego znaleziono trupa mężczyzny, uduszonego pętlą jedwabnego krawatu. Przybyłe na miejsce władze policyjno-śledcze ustaliły, że zamordowanym jest znany artysta scen żydowskich, 55-letni Abram Ichok Godfryd (Nowolipie 41).

Energicznie przeprowadzone śledztwo ujawniło po pewnym czasie, wręcz rewelacyjne szczegóły.

Jak stwierdzono Godfryd cierpiał na chorobę, która zmusiła go do nieustannej włóczęgi. Co pewien czas porzucał pracę i uciekał, by przepędzić tydzień lub dwa tygodnie wśród najgorszych szumowin.

Szczególnie chętnie szukał to warzystwa najbardziej wulgarnych prostytutek i wraz z dwiema lub trzema „kapłankami miłości", spędzał noce i dni.

Ustalono, że G. był zboczeńcem i najwyższa rozkosz sprawiało mu, gdy dziewczyna dusiła go jakąś częścią swej garderoby, lub jedwabnym krawatem. Dzięki skłonności artysty znane były wśród prostytutek, które też nadały mu miano „Józef Duś".

Mając już dane, przeprowadzono wielką obławę i z rezultacie zatrzymano 368 damulek. Wiele z nich przyznało się do znajomości z Godfrydem, przyczem zwróciły uwagę na to, że „pupilką" artysty była 32-letnia Łaja Minc (Furmańska 16), przezwiskiem „Liska".

Gdy sprowadzono do policji wymienioną Minc, nie zaprzeczyła, że była w łaskach u Godfryda, ale twierdziła, iż krytycznego dnia została „zaangażowana" przez kilku innych mężczyzn. Dalej oświadczyła, iż z Godfrydem udała się jej znajoma, „Zośka Pomidor".

Policja wszczęła dalsze dochodzenie i wreszcie „Zoskę Pomidor" aresztowano. Właściwe nazwisko „Pomidora", brzmi Zofja Choroś. Obecnie liczy ona 40 lat i zajmuje się w chwilach wolnych od „zajęć", sprzedawaniem obwarzanków.

Dodać należy, że Choroś pochodzi ze znanej rodziny bandyckiej. Bracia jej wsławili się przed laty licznemi, krwawemi napadami bandyckiemi i wkońcu zostali rozstrzelani.

Sprowadzona do urzędu śledczego Choroś przyznała się, że [illegible] *zabawy z Godfrydem* ***udusiła go, a następnie zwłoki obrabowała.***

Merderczynię aresztowano i osadzono w więzieniu.

Pogrom w Centrali Funduszu Bezrobocia

Zredukowany pracownik pobił w ciągu trzech dni trzech urzędników Funduszu

Urzędnikowi Wileńskiej dyrekcji Funduszu Bezrobocia, p. Kazimierzowi Zielińskiemu wymówiono z początkiem wiosny posadę. Zrozpaczony chodził od jednego szefa dyrekcji do drugiego, wypytywał, prosił o przywrócenie mu zajęcia i otrzymywał wszędzie odpowiedź: „Nic nie poradzimy".

Przyjechał więc do Warszawy i zgłosił się do centrali Funduszu Bezrobocia przy ul. Czerniakowskiej 231.

Zameldował się do gabinetu dyrektora, gdzie zastał inspektora Rawę - Grabowskiego.

— Dlaczego mnie pozbawiono chleba? — zapytał.

Gdy inspektor zaczął tłumaczyć Zielińskiemu, że nie jest w tych rzeczach kompetentny, Zieliński wpadł w szał i obraził słownie inspektora, wyrażając się z pogardą: „Pan nie jest godzien, aby mu podać rękę".

Po pewnym czasie Zieliński złożył powtórnie wizytę w Centrali F. B. Tym razem stanął przed kierownikiem wydziału osobowego, p. Trelle. Jego krzy[illegible] musiły kierownika do wskazania mu drzwi. Wówczas Zieliński zamierzył się szpicrutą i kilka razy uderzył p. Trelle po twarzy.

Ledwie upłynęły dwa tygodnie Zieliński znów zawitał na Czerniakowską. I znowu urządził awanturę, okładając laską po głowie kierownika Olszewskiego.

Ostatni wyczyn awanturnika miał miejsce dnia 18-go czerwca bieżącego roku.

Następnego dnia Zieliński otrzymał... umotywowanie zwolnienia z posady i... czteromiesięczne odszkodowanie.

Sprawą tą zainteresowały się władze prokuratorskie i za swoje awantury i pobicie urzędników Centrali Funduszu Bezrobocia, Zieliński zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w warszawskim sądzie okręgowym.

Sprawa została jednak odroczona naskutek niestawiennictwa dwóch świadków oskarżenia. W procesie karnym zostanie wniesione powództwo cywilne ze strony pobitych p. Olszew[illegible]ki stłukł binokle i p. Trellego, który musiał po awanturze opatrzyć się u lekarza.

Na niebie reklamy, na ziemi sąd

Na jesieni ubiegłego roku Aleksandra Fogelman i Teodor Bukowiecki złożyli skargę do prokuratora na studenta Stanisława Lepeckiego, który przywłaszczył sobie ich weksle na sumę 6 tysięcy złotych.

Okoliczności kradzieży były następujące. Lotnik Bukowiecki uzyskał pozwolenie, na wyświetlanie reklam na niebie przy pomocy, kolorowych dymków. Miał pozwolenie ale brakowało mu pieniędzy, które wnieśli do interesu Fogelmanowa i Lepecki w wekslach na 12 tysięcy złotych. W trójke wspólnicy udali się do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową, gdzie dostali samolot i puścili pierwszą w Polsce reklamę na niebie.

W trakcie przygotowywania nowej imprezy reklamowej, wspólnicy pokłócili się i postanowiono spółkę rozwiązać. Lepecki wziął do siebie pozostały kapitał w wekslach na sumę 6 tysięcy zł., które utkwiły w jego kieszeni.

Po dochodzeniu śledczem Lepecki został aresztowany i osadzony w więzieniu. Kilkakrotnie s[illegible]ał przed sądem okręgowym, [illegible]ecz sprawa jego była za każdym razem odraczana z powodu niestawiennictwa poszkodowanych i oskarżycieli. Wczoraj również Fogelmanowa i Bukowiecki nie stawili się. Mimo to proces odbył się.

W wyniku rozprawy Lepecki skazany został na 8 miesięcy więzienia. Ponieważ przesiedział właśnie tyle czasu wprost ze sądu został wypuszczony na wolność. Dodać należy, że w czasie odsiadywania w areszcie Lepecki otrzymał znaczny spadek po stryju. Spadku tego nie mógł odebrać zamknięty w murach więziennych. Wczoraj więc odzyskał wolność i zdobył majątek.

Wstyd panno Jadziu!

Gimnastyka w otwartym oknie kosztuje 3 dni aresztu

Przed sądem grodzkim staje młodziutka biuralistka, Jadwiga H. Jest oskarżona przez Małgorzatę Rądzką o obrazę moralności. Pani Małgorzata jest energiczną damą, a przedewszystkiem trzyma mocno w rączce swego potulnego małżonka, Andrzeja. I właśnie ów p. Andrzej co wieczór stawał w oknie i oglądał, jak się gimnastykuje sąsiadka z przeciwka!

Sąsiadka nie miała w oknie firanek, a uprawiała ćwiczenia gimnastyczne w stroju Ewy.

Pani Małgorzata nie mogąc poradzić sobie z małżonkiem, któremu takie widowisko ogromnie się podobało, złożyła wizytę Jadwidze.

— Moja pani, — powiedziała oburzona, — przecież to świństwo, tak się na ludzki pokaz bez obsłonek wystawiać, jeżeli już pani chce takie bezeceństwa wyprawiać, to niech pani przynajmniej, okna zasłoni.

— Może mi w takim razie jejmość story zafuduje — odcięła się p. Jadzia, — a zresztą „wolność Tomku w swoim domku", to pani mąż jest świnia, że mnie podpatruje.

Pani Radzka po schodach zbiegła jak furja i wte pędy do posterunkowego. Niech sobie policjant popatrzy i na świadka w sprawie stanie. Na drugie piętro władza się wygramolił i przy oknie czekał, aż panna -Jadwiga rozpocznie.

Ale Jadzi się nie śpieszyło — to książkę czyta, to pończochy ceruje, wreszcie suknie z siebie zrzuca i tylko w koszulce nuż wyprawiać skoki, przysiady, masaże...

Posterunkowy Adamczak dokładnie się wszystkiemu przyjrzał i panią Małgorzatę mitygu je:

— Niech pani daruje, toć to koza, zaraz z tem do sadu latać, jak się komu podoba, można nie patrzeć.

— Nie koza ona, a świnia — upiera się Małgorzata, a mój chłop na takie sztuczki łasy... i skończyło się w sądzie.

Sąd orzekł, że pana Jadwiga stanowczo powinna się nieco krępować i żeby ją o tem przekonać, — sportsmenkę, wyznawczynię kultu nagości — na 3 dni aresztu skazał.

Pod sąd opinji

rodziny czytelników „Ostatnich Wiadomości"

Jak przewidzieliśmy, tak się stało. Po dwóch głosach oskarżycielskich nadszedł głos obrończy, wypowiadający poglądy, wręcz odmienne od dwóch poprzednich. Podajemy te, nadsyłane nam głosy w nadziei, już poprzednio wyrażonej, że ze starcia się opinij przeciwnych tryśnie źródło prawdy, najsłuszniejszy drogowskaz, dla naszych „Przyjaciół". Ten głos obrończy (choć też w swoim rodzaju... oskarżycielski, ale w innym kierunku) dociera do nas aż z Grodna. Mieszkaniec tego pięknego grodu kresowego p. Fr. Kom-ko pisze nam:

„Kochani Przyjaciele. Pozwalam sobie i ja na określenie kilku uwag i rad.

Otóż, według prawa i kodeksów, a także przestarzałych poglądów, jesteśmy wyjęci z pod prawa, już choćby ze względu na szóste i dziesiąte przykazanie: Ślub, którym jesteśmy związani, odebrał nam prawo rozporządzania samym sobą. Taką jest opinja ogółu. Ale to tylko teorja. W praktyce życiowej jest inaczej. Rozumieją to wszakże tylko ci, co przeżyli lub przeżywają tragedję życia. Tak, tragedję, bo uważam, że rozterka duchowa to zbyt słabe określenie. To tragedja w całem tego słowa znaczeniu. Ogół, a przynajmniej znaczna jego większość jest zdania, że powinniśmy się poświęcać, cierpieć i zaprzeć się wszystkiego (kto ci wymierzy jeden policzek, nadstaw mu drugi...). Twierdzą nam, że nie mamy prawa do szczęścia osobistego, do miłości i kochania. Mamy być samotni i tułać się, jak najpodlejsi zbrodniarze. Nie mamy jakoby prawa zbliżenia się do innego napotkanego rozbitka życiowego, (bo zaraz wytkną nam „niemoralność"), choćby to wpływało dodatnio na wychowanie i opiekę nad naszemi dziećmi. Zostaliśmy wykreśleni z pod wszelkich praw ludzkich, nie zważając na wszystkie przeżywane cierpienia, katusze i męki moralne. Sam tego doświadczam. Gdy ludzie się dowiedzą, że z żoną nie żyję, natychmiast są plotki i komentarze: „Ha, to pewno z niego numer... gagatek" i t. p. Nawet ludzie zdrowo myślący poddają się tej sugestji i oskarżają Bogu ducha winnego człowieka. Gdyby zaś jaka kobieta spróbowała stanąć u boku takiego obmawianego mężczyzny, choćby była najuczciwsza, najidealniejsza o doprawdy tkliwej i pięknej duszy — ogół natychmiast ją zbruka, zmiesza z błotem i nie nazywa inaczej, jak „kochanka", „ladacznica", lub nawet jeszcze gorzej. Natomiast żona ślubna, choćby najgorsza jędza, najpodlej męża traktująca, jest jednak przez prawo i kościół chroniona i ogół, z nią się liczy. Dlatego też niewiasty, które przyniosłyby dużo ulgi i pociechy niejednemu w ciężkich jego chwilach, obawiają się właśnie bezlitosnego pręgierza niemądrej opinji. Póki u nas ustawodawstwo nie ureguluje tej tak drażliwej bolączki, nietylko my jedni, lecz setki tysięcy do nas podobnych będzie wyjętych z pod prawa i, jak trędowaci — wyrzutkami społeczeństwa, nie mogącymi nawet marzyć o własnem szczęściu. Są wyjścia z tej sytuacji, a mianowicie: wyłamać się z pod tego pręgierza opinji, kochać i być kochanym, wbrew wszystkim zakusom ludzi krótkowzrocznych, brać od życia, co tylko można, idąc za głosem serca i sumienia, walczyć z przeciwnościami w dalszym ciągu, pogróżkami byłej żony się nie przejmować, zameldować o nich władzom, dziecko za wszelką cenę zatrzymać przy sobie. Jeżeli tak postąpicie, kochani „Przyjaciele", wyjdziecie z tej walki zwycięsko."

Dalszy ciąg „Sądu", przynoszącego głosy ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, jak długa i szeroka — zamieścimy niebawem.

Wesoły Kącik

SPODNIE



— Skończyły się — westchnął pan Karol, oglądając pod światło swe jedyne, przeraźliwie wytarte spodnie.

— Moje też — jęknął pan Zygmunt badając również szlachetną część swej garderoby.

Obydwaj przyjaciele spędzali urlop na letnisku u starej ciotki Zygmunta od paru dni byli zakochani w dwóch pięknych i posażnych pannach i oto głupie spodnie stanęły im na drodze do szczęścia.

Bo jak w dziurawych spodniach można wzbudzić w kobiecie miłość?

Pieniędzy i kredytu obydwaj młodzieńcy od dłuższego czasu już nie mieli. Przez chwilę milczeli ponuro, gdy nagle Karol stuknął się w czoło.

— Mam!

— Spodnie? — ożywił się Zygmunt.

— Nie... myśl!

— Iii... tego zamiast portek nie włożysz.

— Od tygodnia — mówił Karol — pewna szpetna wdówka robi do mnie oko.

— Znasz ją tylko z widzenia i chcesz prosić o pożyczkę? Oszalałeś?!

— Prosić? — uśmiechnął się tajemniczo Karol. — Nie. Sama mi pożyczy. A ty rób co ci powiem. O 5-mej będę u niej w ogrodzie. Ty wpadniesz i zrobisz mi awanturę...

Pan Zygmunt słuchał uważnie wskazówek przyjaciela. Twarz mu się rozchmurzyła.

* * *

Wdówka była szczęśliwa, że przystojny pan Karol odważył się wreszcie na zawarcie z nią znajomości. Siedziała rozpromieniona na ławce w towarzystwie młodzieńca i prowadziła z nim ożywioną rozmowę.

W pewnej chwili pan Karol, spojrzał na zegarek, poczem ujął czule swą towarzyszkę za rękę.

— Muszę pani coś powiedzieć — zaczął — coś wyznać... Ale nie mam odwagi.

— Niech pan mówi — zarumieniła się po same uszy wdówka.

— Kiedym panią przed paru tygodniami ujrzał po raz pierwszy, odrazu w mem...

Nie! Nie śmiem powiedzieć...

— Niechże pan mówi! Ciekawość mnie spala!

— Ja... ja... ja...

Nagle z za krzaków ukazał się Zygmunt.

— Nareszcie znalazłem pana! — wrzasnął.

— Dziś miał mi pan zwrócić 50 złotych.

— Ach to pan! — zrobił zmieszaną minę Karol. — Mam dla pana w domu pieniądze! Ale może pan przyjdzie później. Teraz nie mogę odejść. Muszę coś ważnego tej pani powiedzieć.

— Muszę dostać teraz — wrzasnął Zygmunt. — Nic mnie nie obchodzi!

Karol wstał i skłonił się wdówce.

— Niestety, pani! Muszę odejść.

— Nie puszczę pana — zaprotestowała wdówka. — Póki się nie dowiem, co mi pan miał wyznać... A tą drobnostkę ja za pana narazie wyłożę.

Pobiegła do mieszkania i po chwili wręczyła Zygmuntowi 50 złotych.

— No niech pan mówi — przysunęła się czule do Karola, kiedy zostali sami.

— Nie mogę — westchnął Karol. — Ten natrętny wierzyciel wytrącił mnie z równowagi. Przyjdę jutro.

Nazajutrz wieczorem pan Karol otrzymał od wdówki liścik.

„Czekam z niecierpliwością. Kiedy pan przyjdzie?"

Przez tego samego gońca wdówka otrzymała odpowiedź:

„Nie przyjdę. Mam już spodnie."

Długo oglądała kartkę ze wszystkich stron, przeczytała kilkanaście razy i nic a nic nie mogła zrozumieć.

Napoleon Sądek.

Program obchodu „Święta Morza"

Jak już donosiliśmy, dn. 31 b. m. odbędzie się w Gdyni wielka manifestacja narodowa, która ma dowieść naszych nieodłącznych praw do wybrzeża oraz naszej niezłomnej woli wiecznego trwania nad Bałtykiem. „Święto Morza" będzie godną odpowiedzią tym wszystkim, którzy pragną uszczuplić pradawną ziemię pomorską silnie związaną z Macierzą.

Program uroczystości przewiduje: godzina 11 rano uroczyste nabożeństwo, w obecności Pana Prezydenta Rzeczplitej, odprawione na molo Wilsonowskim przez ks. biskupa Okoniewskiego, godz. 12 przemówienia: prezesa Oddz. Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Gdyni, dyr. J. Rummla, min. E. Kwiatkowskiego oraz prezesa Zarządu Głównego Ligi gen. G. Orlicz - Dreszera, godz. 12.25 przedstawiciele Pomorza złożą hołd Panu Prezydentowi Rzplitej, godz. 2-ga Pan Prezydent przyjmie defiladę oddziałów i organizacyj, godz. 4-a zwiedzanie okrętów wojennych i wycieczki po morzu, godz. 5-a na Stadjonie Radłowskim wystawione będzie widowisko publiczne, na całość którego złożą się: „Opowieść Bałtycka" oraz pieśni i tańce ludowe.

Również w ramach „Święta Morza" odbędzie się dn. 2 sierpnia o godz. 4-ej min. 40 poświęcenie morskiego schroniska turystycznego.

Katastrofy motocyklowe

Właściwie komu powinno zależeć,
aby zbyt wcześnie
nie znaleźć się w grobie?...
— Chyba tobie
motocyklisto najwięcej!
A ty, prędzej i prędzej
wypuszczasz maszynę...
— Widzę nieraz, jak piękną d[illegible]czynę
unosisz na chybkim motorze.
Myślę: Mój Boże,
pocóż ta eskapada, pocóż ta brawura?...
Widzę jak czarna chmura
śmierci, wisi nad temi głowami...
— Czy czasami
nie jest to zbyteczna odwaga?
A więc uwaga
panowie sportsmeni!
W sposobach waszej jazdy niechaj coś
się zmieni.

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Orkiestra Grzegorza Dinicu. 15.30 Koncert solistów. 17,00 Muzyka lekka. 18.00 „O miłości w małżenstwie w dawnych czasach" — wygł. dr. Józef Skoczek (Tr. ze Lwowa). 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19.45 „Przegląd ro[illegible]nej prasy zagranicznej (Tr. z Wilna). 20.00 Koncert symfoniczny. 20,40 Feljeton muzyczny. 20.55 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22,40 Wiadomości sportowe. 22,50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Senne widzenie dr. Marskiego trwało dalej. Zdawało mu się, że widzi Krystynę w celi więziennej

Krystyna zapytała:

— Co to? Czego panowie chcą ode mnie?

— Złożone przez panią podanie o ułaskawienie zostało odrzucone.

— Ach, tak... Więc mam się szykować na śmierć?..

— Tak.

— Odwagi, dziecko moje — rzekł ksiądz.

Spojrzała na niego spokojnie i zapytała:

— Czy ja wyglądam na tchórza, księże dobrodzieju? Nieraz już spowiadałam się księdzu. Ksiądz wie, lepiej, niż ktokolwiek, że jestem niewinna. Można kłamać ludziom, ale nigdy — Bogu. Zbyt wysoko cenię sakrament i dobrodziejstwa spowiedzi, aby je mogła skalać choć najmniejszem kłamstwem.

Westchnęła głęboko, poczem szepnęła głuchym głosem, który wywarł na wszystkich wstrząsające wrażenie:

— Śmierć moja będzie wielką zbrodnią. Jej sprawców będą do grobowej deski dręczyły straszliwe wyrzuty sumienia. Ale wybaczam im wszystko, bo nie wiedzą, co czynią. Poniosą okrutną karę wyrzutów sumienia. Będę błagała Boga, aby im ulżył ich cierpienia. Przebaczać jest tak pięknie...

Wszyscy obecni usunęli się na chwilę, aby dać możność Krystynie zamienienia stroju więziennego na przyniesione jej własne suknie. Gdy skończyła, weszli ponownie.

Zbliżyli się do niej dozorcy. Związano Krystynie ręce na plecach. Spętano nogi o tyle tylko, aby mogła spokojnie kroczyć naprzód.

Ponieważ Krystyna miała długie włosy, kat kazał je ściąć. Odchylono kołnierz płaszcza... obnażono kark...

Kilkoma cięciami nożyc ścięto pukle jej włosów.

Jako ostatnią prośbę wymieniła, aby te właśnie jej włosy pozbierano i oddano jej córkom na pamiątkę...

Przez cały ten czas ksiądz, klęcząc, odmawiał modlitwy.

Wreszcie przygotowania były skończone.

Postanowiono ruszyć w drogę.

Krystyna wstała...

Ktoś wspomniał, że skazańcy często proszą przed kaźnią o wódkę, aby nieco się odurzyć przed tą straszliwą chwilą.

Krystyna odmówiła, oświadczając:

— Dziękuję. Póki żyłam nie brałam wódki do ust, nie wezmę więc i przed śmiercią. Chcę umrzeć tak trzeźwo, jak żyłam, pomimo, że mnie niecnie napiętnowano, jako pijaczkę...

Drzwi celi otworzyły się..

Smutna procesja mijała ciemne kurytarze więzienne.

Przez zakratowane okna już się zakradał blady świt.

Budził się dzień... A jedno życie miało właśnie zasnąć na wieki...

Skończył się kurytarz, który wydawał się tym razem Krystynie nieskończenie długi.

Otworzono drzwi na podwórze więzienne.

Ukazała się oczom obecnych — szubienica... której ramię wydawało się w cieniu szarego świtu ogromnych, olbrzymich rozmiarów. Na niej zwisał przygotowany stryk.

Krystyna spojrzała spokojnie na to okrutne narzędzie śmierci.

Nie opuściła wzroku...

Ksiądz szedł przed nią tyłem, chcąc oszczędzić jej widoku, mrożącego krew w żyłach.

Poprosiła, aby się nie męczył. Powiedziała:

— Chcę wszystko widzieć. Nie mam czego się ukrywać. Umieram niewinnie. Jak męczennica.

Słychać było lekki szmer poruszenia wśród zgromadzonych sądowników i więzienników.

Czy to litość dla tej nieszczęsnej, która nagle w obliczu śmierci odzyskała w całej pełni swoją dawną urodę?

A może podziw, że umie tak się maskować nawet w ostatniej chwili? Może nawet gniew z tego powodu?

Podprowadzono Krystynę pod szubienicę...

Marski widział to przez sen najzupełniej wyraźnie. Jak gdyby był przy tem...

Postawiono skazaną na stołek...

Kat zarzucił jej pętlę na szyję. Pomocnik kata szybko wytrącił jej stołek z pod nóg...

I gdy wyjrzał z za chmur pierwszy słaby promyk słońca — już było po wszystkiem...

Marski nic więcej nie widział, nic więcej nie słyszał...

Obudził się ze straszliwym krzykiem śmiertelnego przerażenia...

Zerwał się, zataczając i chwiejąc się na nogach. Błędnem [illegible] spoglądał dookoła, jak obłąkany i wołał z całych sił:

— Ratunku!.. Ratunku!... Pomocy!...

Nie wiedząc, co robi, pomknął przed siebie naoślep, potykając się i przewracając po drodze...

W poszarpanem ubraniu, zadrapany i zakrwawiony, zabłocony i poplamiony, dowlókł się do szosy...

I tam dopiero znów padł zemdlony...

Przez godzinę nie dawał znaku życia...

Zoddali słychać było turkot zbliżającego się powozu...

Gdy dojechano do miejsca, gdzie wpoprzek szosy leżał Marski, konie stanęły i nie chciały ruszyć ani kroku dalej...

Stangret w liberji hr. Terleckiego zsiadł z kozła i spojrzał, kto to tam leży.

Po chwili rozległ się głos z powozu:

— Co się tam stało, Janie?

— Nic, proszę jaśnie hrabiego, tylko konie się spłoszyły, bo tu ktoś leży wpoprzek drogi. Jakiś pijanica pewno...

— A to ciemny naród, że się tak upija! — rzekł hr. Terlecki.

Lecz w tej samej chwili stangret, który nachylił się nad leżącym, nagle zawołał:

— O rany!.. Proszę jaśnie hrabiego!...

— Co tam znów?

— To doktór Marski!

— Oszalałeś?

— Niech jaśnie hrabia sam spojrzeć raczy... To doktór!

Hr. Terlecki zeskoczył z powozu, spojrzał i aż krzyknął:

— Chryste Panie!...

Prędko zbadał go i przekonał się, że doktór jeszcze oddycha, więc żyje. Było dużo zadrapań i zadraśnięć, ale żadnej poważnej rany.

Razem ze stangretem położyli Marskiego w powozie i pomknęli szybko ku Terlicom.

Marski nie odzyskiwał przytomności.

W Terlicach Marskiego położono do łóżka i posłano po doktora Artyckiego, który zamieszkał w domku zmarłego Renickiego i przejął po nim pacjentów.

Dopiero z rana Marski odzyskał przytomność.

Usiłował coś powiedzieć, ale przez dłuższą chwilę nie był w stanie wybełkotać ani jednego zrozumiałego słowa.

Wreszcie udało mu się wyszeptać:

— Co się stało? Niczego sobie nie przypominam...

Terlecki objaśnił mu, że znalazł go leżącego wpoprzek szosy...

Stopniowo Marski odzyskiwał pamięć.

I nagle pobladł śmiertelnie... W oczach zamigotały mu błędne błyski...

Wybełkotał:

— Kaźń? Kaźń? Już się odbyła, prawda? Dziś o świcie? Już po wszystkiem?

Hrabia zapytał go delikatnie:

— Czy pan ma na myśli... Krystynę Łazarską?

— Tak... Już po wszystkiem, co?... Powieszona?

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Morderstwo przy ul. Sniadeckich

Jak stwierdziłem, morderca nie próbował nawet otworzyć kasy, zadowolił się tylko otworzeniem szuflad.

Nie wykluczone było, że miało tu miejsce morderstwo na tle miłosnem i zabójca dla wprowadzenia władz w błąd symulował napad rabunkowy. Przypuszczenia moje potwierdziła jeszcze ekspertyza doktora, który stwierdził, że zamordowana przed śmiercią przeżyła noc miłosną.

Morderstwo wykryte zostało przez posługaczkę, która mając klucz od kuchennego wejścia, przyszła, jak zwykle o godzinie ósmej rano do pracy.

Po opieczętowaniu mieszkania do czasu przybycia prokuratora i sędziego śledczego udałem się do urzędu śledczego, gdzie w międzyczasie sprowadzono posługaczkę i dozorcę domu, jedynych na razie świadków.

Do czasu przybycia męża zamordowanej nie mogliśmy nawet stwierdzić, co zostało zrabowane, faktem było tylko ściągnięcie z palca nieboszczki pierścionka, gdyż na palcu widoczne były zadraśnięcia i ślady pierścionka.

Pierwszego kazałem sprowadzić do siebie dozorcę domu. Po spisaniu personalji rozpocząłem badanie.

— Co mi możecie powiedzieć o dokonanem w waszej kamienicy morderstwie?

— A cóż ja panie naczelniku mogę powiedzieć. Od dwunastu lat już jestem w tym domu dozorcą i jeszcze nawet kradzieży nie było przez ten cały czas, a tu takie nieszczęście!

— Czy państwo L. dawno mieszkają w tej kamienicy?

— Już będzie piąty rok. Zaraz, jak się tylko pobrali, to się do nas wprowadzili i od tego czasu mieszkają.

— Więc to młode małżeństwo. A dzieci nie mają?

— Skąd by tam dzieci — odpowiedział dozorca, uśmiechając się. On mógł by być ojcem, a nawet może i dziadkiem nieboszczki.

— Ah tak, więc był o tyle starszy od niej.

— Z pewnością o trzydzieści pięć lat, a może i więcej.

— Powiedzcie mi teraz, czy w czasie nieobecności pana L. dużo gości do pani przychodziło?

— To grzech jest o nieboszczykach źle mówić, ale niech jej tam ziemia lekką będzie. Jak pan wyjeżdżał, a zdarzało się to bardzo często, nieraz, to go całemi tygodniami nie było w Warszawie, to nieboszczka urządzała w domu taką zabawę, że aż wstyd było przed innymi lokatorami. Po całych nocach grali na gramofonie i tańcowali.

— To dziwne, że nikt z lokatorów nie uprzedził męża o tem, co się dzieje w czasie jego nieobecności.

— Powiedzieć prawdę, to była bardzo dobra paniusia i wszyscy ją lubili. Mówili nawet, dobrze tak staremu, zachciało mu się młodej żony, to niech ma za swoje, nawet litowali się nad nią, że wiecznie jest sama i nie było nic dziwnego, że bawiła się z młodymi.

— Czy pani L. ubiegłej nocy późno wróciła do domu i czy przyszła sama?

— Pewnikiem wcale nie wychodziła, bo ja od szóstej wieczór siedzę w bramie i napewno bym ją zauważył, a bramy jej nie otwierałem. Widziałem tylko, jak koło godziny ósmej przyszła do niej ta znajoma, co ciągle przychodziła, ale jeszcze przed zamknięciem bramy wyszła.

— Czy prócz tej pani nie zauważyliście nikogo z obcych, wchodzących do waszego domu, a co najważniejsze, czy nie wypuszczaliście nad ranem kogoś obcego?

Dozorca myślał przez jakiś czas, wreszcie odpowiedział:

— W nocy nikogo nie wypuszczałem, to wiem z pewnością i nie przypominam sobie, żeby ktoś z obcych wchodził do kamienicy, chyba, że wszedł, kiedy na chwilę poszedłem za potrzebą, lub do mieszkania.

— O której otwieracie rano bramę? — zapytałem jeszcze.

— Przed szóstą, a nawet i wcześniej.

Na tem zakończyłem badanie dozorcy. Widoczne było, że morderstwo zostało z góry upianowane i morderca był bardzo ostrożny. Prawdopodobnie wszedł do bramy w czasie nieobecności dozorcy, a po dokonanem morderstwie pozostał w mieszkaniu swej ofiary do czasu otwarcia zrana bramy.

Wezwałem do gabinetu posługaczkę. Była to już starsza kobieta, oczy miała zapuchnięte od płaczu.

— Moja biedna pani — rozpoczęła, zanosząc się płaczem. Żeby tego łajdaka ziemia pochłonęła, żeby zginął marnie.

Z ledwością udało mi się ją uspokoić.

— Od was bardzo dużo zależy moja kobieto, żeby złapać mordercę i żeby poniósł zasłużoną karę, ale musicie się uspokoić i odpowiadać dokładnie na wszystkie moje pytania. Przedewszystkiem opowiedzcie mi, jak to było dzisiaj rano.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Marty

Przepowiednie astrologiczne.

Niech artyści literaci itp. wyzyskają dzisiejsze wpływy dla swoich celów. Praca umysłowa przyniesie dobre i trwałe wyniki.

Możemy dzisiaj oprzeć się na protekcji, bo na pewno przyniesie rezultaty.

Adria: „Cyrkowiec mimo woli"
Apollo: „Mąż swojej żony"
Promień: Ostatnia kompania
Sztuka: „Szyb L. 23"
Słońce: „Człowiek który szuka mord.
Świt: Testament miljonera"
Uciecha: Zółta maska
Wanda: „Przeżycia jednej nocy"

Radjo

G. 12.10 Transmisja z Warszawy, 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Muzyka gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Muzyka lekka z Warszawy, 18.00 Odczyt ze Lwowa, 18.20 Muzyka taneczna z kaw. „Georges" z Warsz., 19.15 Rozmaitości, 19.45 Pogadanka dla pań, 20.00 Koncert symfoniczny, 22.00 Transm. muzyki tanecznej, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Plac Zgody 18.

Aresztowania za kradzieże.

Policja aresztowała: Zbigniewa Wolińskiego, lat 23, włóczęgę, za kradzież na ulicy Smoleńskiej z wozu na szkodę nieznanego właściciela 10-litrową bańkę z mlekiem.

Bednarza Stanisława za systematyczne kradzieże farb na szkodę „Tęczy" przy ul. Czarnowiejskiej 72.

Franciszka Majewskiego, lat 44, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież trzewików wart. 40 złotych na szkodę Freya Warzyńca 3.

Stanisława Piszczka, lat 23, bez zam. i Janinę Lawińską, lat 25, zam. w Prokocimiu pod zarzutem szeregu kradzieży mieszkaniowych.

Również kradzieży zegarka z niezamkniętego mieszkania Franciszka Stratila, Józefińska 47. wart. 100 zł. dopuścił się jakiś nieznany sprawca.

Przejechany przez taksówkę.

Jerzy Heczko, szofer, zam. w Katowicach prowadząc ulicą Kościuszki auto osobowe uderzył wachlarzem przebiegającego przez jezdnię Jana Żółkowskiego, lat 19, robotnika, zam. przy ul. Kościuszki 20, który wskutek uderzenia upadł na jezdnię doznając ogólnych kontuzji ciała. Zawezwane pogotowie ratunkowe zabrało go do szpitala św. Łazarza.

Ksiądz oskarżony o opór władzy

Przed sędzią orzekającym Sośnickim Sądu grodzkiego na Podgórzu w Krakowie odpowiadał dnia 27 b m. ks. Tomasz Zadębski z Kościoła Narodowego za przekr. §-fu 312 u. k.

Tło sprawy było następujące: Przed dwoma miesiącami otrzymał V. Kom. P. P. w Krakowie zlecenie zajęcia szat liturgicznych i duchownych księżom Kościoła Narodowego w Krakowie. Zlecenie wydał Sąd w Radomiu w związku ze sprawą karną prowadzoną w tamtejszym Sądzie przeciw Ks. Biskupowi Grochowskiemu o szaty liturgiczne.

W więzieniu Sądu Okręgowego w Krakowie wykonuje karę osk. ks. Zdaębski, który niedawno temu przeniesiony został z więzienia z Wronek do Krakowa.

V. Kom. P. P. polecił swym organom zająć w związku z otrzymanem zleceniem Sądu w Radomiu oskarżonemu szaty duchowne, a gdy osk. żądał wykazania się zleceniem sądowem, zabrany został na V. Komisajat gdzie mu z powodu stawania oporu przemocą zdjęto szaty.

Oskarżony bronił się przymusem psychicznym wywołanym zachowaniem się posterunkowych i zdaniem jego bezprawnem zabraniem mu sutanny.

Zaofiarowane przez obronę dowody na uzasadnienie tłumaczenia się oskarżonego Sąd odrzucił i przyjąwszy okoliczności łagodzące winę osk. zasądził go na karę aresztu przez 10 dni. Obronę wnosił adw. dr H. Hollaender.

Rozwód z powodu kultu nagości

Pan Wacław X. paryżanin stał się od niedawna zapalonym zwolennikiem kultury nagości, popularnie obecnie nazwanej nudyzmem. Przy trenowaniu się w tym nagim sporcie brał stale ze sobą żonę i dwie córki w wieku od dwunastu do czternastu lat. Żona jego utrzymuje obecnie przed sądem rozwodowym, że nigdy nie była zachwycona sportem swego męża a brała w ćwiczeniach tych czynny udział tylko wskutek imperatywnego życzenia męża. Pan X. jak każdy we Francji szanujący się ojciec rodziny, posiadał również i aparat fotograficzny którym zdejmował się z całą rodziną zupełnie nago. Jedna z córek siedziała naga na jego jednem ramieniu, druga na drugiem, a żona naga stała obok niego. Jedno ze zdjęć udało się tak nadzwyczajnie, że zachwycony nudysta posłał fotografję do tygodnika nudystów, który z zapałem umieścił grupę tę na okładce pisma. Ulegającej dotąd żonie było tym razem tego za wiele. Podała o rozwód i otrzymała go. Sąd wyrokiem tym nie chciał karać nudyzmu z moralnego punktu widzenia, lecz napiętnować szczególne okoliczności danego wypadku. Zabronił jednak p. X. uprawiać nagi sport wobec dzieci i wciągać je do brania udziału w tym sporcie.

List Gorgułowa do wdowy po prezydencie

Dziennik paryski ogłasza sensacyjny list Gorgułowa, wystosowany do wdowy po prez. Doumerze w 4 dni po zamachu. Sędzia śledczy uznał wówczas za stosowne wysłać ten list do wdowy, szanując jej uczucia. List ten brzmi następująco:

„Modlę się do Boga. Wielkiego Boga, który stworzył słońce, ziemię i ojczyznę. Moja ojczyzna niestety nie żyje. Rosja narodowa nie istnieje, biedny lud rosyjski cierpi pod jarzmem międzynarodowego komunizmu. „Wielki Boże! chcę umrzeć dla mojej idei, lecz błagam Boga aby idea ta wraz ze mną nie umarła. Amen.

„Szanowna Pani! Bóg mi świadkiem, że nie chciałem zabić męża Pani. Straszny los zabił małżonka Pani, a zarazem i mnie, który jestem ślepem narzędziem losu. Chciałem skończyć z tem życiem, lecz przeszkodzili w tem ludzie rzucając się na mnie jak na zwierzę. Błagam trybunał, aby skazał mnie na śmierć.

Pastor—aktorem

W pierwszej połowie br. toczył się w Londynie przez trzy miesiące proces karny przeciw pastorowi Haraldowi Dawidsonowi o napastowanie kobiet na ulicy i namawianie ich do nieobyczajności. Duchowny ten, znany kaznodzieja w wielkim kościele londyńskim, odparł jak najbardziej stanowczo zarzuty, twierdząc, że z tytułu swoich obowiązków wobec wiernych wchodził w kontakt z młodemi kobietami w celach wychowawczych. Zła wola jego wrogów przedstawiła w fałszywem świetle jego intencje.

Przez salę sądową przesunęło się przeszło 30 dziewcząt i kobiet, z których kilka stanęło w obronie pastora, reszta zaś poważnie go obciążyła. Dawidson zaczepiał je na ulicy i wyznaczał im randki w kawiarniach, a nawet w lokalach tanecznych. Sąd uznał postępowanie nielicujące z godnością duchownego za udowodnione, a władze duchowne zawiesiły go w sprawowaniu czynności kościelnych. Właściwy wyrok na pastora wyda dopiero sąd duchowny, który rozstrzygnie, czy Dawidsona wogóle wykluczy się z szeregów duchowieństwa, czy poszle go się do jakiejś zapadłej parafji. Sprawa ta jest zdaje się przesądzona na niekorzyść obwinionego.

Dżentelman ten nie tracił jednak pewności siebie i w ostatnich dniach zaczął się reklamować, jako męczennik niesłusznej opinji. W tym celu przedzierżgnął się w aktora. Napisał skecz w którym występuje w towarzystwie jednej ze swych zwolenniczek na scenie wielkiego kina londyńskiego. Skecz ma tendencję umoralniającą i pokazuje jak obrońca moralności wskutek nieporozumienia staje się w opinji publicznej niemoralnym. Słowem sztuczka powtarza historję samego pastora i cieszy się wielkiem powodzeniem, gdyż tłumy parafjan chcą ujrzeć znanego kaznodzieja w nowej roli. On zaś wygłasza po przedstawieniu krótką mowę w obronie swojej sprawy.

Oszust w roli lekarza

Warszawskie organy śledcze prowadzą energiczne poszukiwania za sprytnym aferzystą, który podaje się za lekarza ginekologa i grasując po Polsce nacigga szereg osób na mniejsze lub większe kwoty.

Ostatnio do właściciela apteki miejscowości Pajęczno, Romana Lignickiego nadszedł list z Warszawy, podpisany przez dra Włodzimierza Biterskiego, w którym ten pyta, czy w Pajęcznie (pow. radomski) nie wakuje stanowisko lekarza chorób kobiecych. Ponieważ lekarza-ginekologa w Pajęcznie nie było, Lignicki odpisał list zapraszający doktora do przybycia do tej miejscowości.

Po kilku dniach dr. Biterski przybył do Pajęczna i zamieszkał u aptekarza i jeszcze tego dnia zaznajomił się z najwybitniejszemi osobistościami Pajęczna. Nowy lekarz począł cieszyć się wielką wziętością i przeprowadził nawet kilka mniejszych operacji. Podawał on się za b. starszego asystenta prof. dra Ryłki dyrektora zakładu ginekologicznego przy ul. Karowej w Warszawie.

Krowa zabiła chłopa

Nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć ośmioletniego chłopca wydarzył się wczoraj w Laszkach Murowanych obok Lwowa. Na polach gminnych pasł krowy Piotr Marszałek, liczący 8 lat. Chłopak chcąc utrzymać krowę, by nie szła w pole, opasał się sznurem, którego drugi koniec przywiązany był do rogów krowy. W pewwym momencie krowa poczęła biec po pastwisku, ciągnąc za sobą chłopca. W pewnym momencie Marszałek uderzył głową o wystający kamień, ponosząc śmierć na miejscu. Krowa jeszcze przez kilka minut harcowała po pastwisku, wlokąc za sobą trupa. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Laszkach, zwłaszcza rozpacz rodziców była bardzo wielka. Zwłoki oddano rodzinie.

Mąż zrywa trykot na plaży zawstydzonej żonie.

Gazeta paryska „Paris Midi" opowiada następujący wypadek z praktyki kąpielowej obecnego sezonu. Rzecz działa się nad brzegiem jeziora Wansee w okolicach Berlina.

Młoda ładna berlinka Lotta R. zakupiła sobie w jednym z berlińskich magazynów modny trykot kąpielowy, w którym udała się na plażę w Wansee. Ale gdy mąż pani Lotty ujrzał ją na plaży w nowonabytym trykocie ogarnęła go wściekłość. Jak mogła żona wydać pieniądze na kostjum, którego na niej wcale nie było... widać. Młoda kobieta w nowym kostjumie była niemal naga.

Pomiędzy mężem a żoną rozegrała się na plaży scena iście „małżeńska", której rozbawiona publiczność się chętnie przysłuchiwała. Płonąc ze wstydu, pani Lotta starała się uspokoić swego męża, ale ten wpadał w coraz większe rozwydrzenie, wkońcu rzucił się na żonę i zaczął rwać na niej minimalne ślady znienawidzonego trykotu.

Nieszczęśliwa kobieta w miarę swych słabych sił kobiecych broniła się przed swym rozwścieczonym mężem, ale ten, jak rozjuszony byk, kontynuował swą robotę. Wkońcu do wewnętrznych spraw małżonków, wmieszało się kilku mężczyzn którzy oderwali rozgniewanego męża od żony, a p. Lotta z płaczem pobiegła do kabiny, podtrzymując obiema rękami politowania godne resztki kostjumu, porwanego w strzępy.

Najbliższe mecze ligowe

W nadchodzącą niedzielę odbędą się tylko dwa mecze ligowe a to: Garbarnia — 22pp. w Krakowie, sędzia p. dr. Lustgarten i Warszawianka — Legja w Warszawie.

Kossok w Pogoni

Jak się dowiadujemy Kossok podpisał deklarację ponownie dla Pogoni i weźmie udział w zawodach niedzielnych z Attilą. Onegdaj był Kossok na treningu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków. Na Gródku 2